

CZESŁAW JANKOWSKI

FUNDACJA ŻEMŁOSŁAWSKA

W WOJEWÓDZTWIE WILEŃSKIM



WILNO 1926

FUNDACJA ŻEMŁOSŁAWSKA

CZESŁAW JANKOWSKI

FUNDACJA ŻEMŁOSŁAWSKA

W WOJEWÓDZTWIE WILEŃSKIM

~~Biblioteka
Ivan. Com. de
Godeмба-Maгczewski~~

WILNO 1926

K-86/90

Hf



122324

V

*Dwie rzeczy czynią człowieka
do bogów podobnym: służba dobru
publicznemu i mówienie prawdy.
Pytagoras.*

NAKŁADEM AUTORA
ODBITO W TŁOZNI „LUX”, WILNO, ŻELIGOWSKIEGO 1.



roku 1882-gim, niepospolitej urody hrabianka Janina Ostroróg-Sadowska herbu Nałęcz, rodem z Ukrainy a ściślej ze stron Piotrkowskich w Królestwie, gdzie rodzice jej posiadali wielkopańską, po hr. Małachowskich, rezydencję ziemską Moszczenica — obecna margrabina Janina Umiastowo Umiastowska *) — przyjmowała, na ślubnym kobiercu, rękę Władysława hr. Umiastowskiego pana rozległych włości, dziedzica na Żemłosławiu, Klewicy, Konwaliszkach i Giełożach w powiecie Oszmiańskim, a na Koszelewie, Niańkowie, Lewkowie i Puzieniewiczach w powiecie Nowogródzkim. Obszar ziemskiej fortuny pana na Żemłosławiu dochodził wówczas do bez mała dwudziestu tysięcy dziesięcin, z których znaczna część była pod najpiękniejszymi lasami.

Żemłosław, przed laty posiadłość możnej rodziny Żemłłów, leży na ziemi Oszmiańskiej zrosłej z wieloma najszacowniejszymi tradycjami historycznymi; leży między Holszanami z kąd wyszedł na większą Polski chwałę ród Jagiellonów ile że matką im była Zofja vel Sońka czwarta żona króla Władysława Jagiełły, koronowana w Krakowie w r. 1424-tym a Gieranonami z kąd wdową po Stanisławie Gasztoldzie wojewodzie nowogródzkim, co zgasił na zawsze po mieczu linję znakomitego rodu, wyszła Barbara Radziwiłłówna w objęcia ostatniego z Jagiello-

*) *Marchesa di Żemłosław Umiastowo-Umiastowska*, jeśli trzymać się ściśle tekstu *breve* papieża Benedykta XV-go.

nów, tworząc z nim razem dwie świetlane postacie precudnej legendy, której równej próżno by szukać po tronach całego świata.

A tu i opodal Traby z horodyszczem sięgającym w nieprzejrzone mroki przedhistorycznych czasów, niegdyś królew-szczyzna; tu i nieco ku północy Grauzyszki, miejsce starodawnej warowni dźwigniętej podobno przez jednego z wodzów nawpół mitycznego kunigasa Erdziwiłła (miało mu być na imię: Grauża), dziedzictwo niegdyś magnackiego roku Korsaków. Słowem, kędy nie spojrzysz w szerokim Żemłosławia promieniu, dokąd nie sięgniesz myślami: wyrastają z ziemi całe wizje wspomnień historycznych tak zupełnie jak owe niesamowicie kształtujące się o zmierzchu dnia opary podnoszące się pod wieczór z nad łąk obficie zroszonych stojącymi od niepamiętnych czasów wodami.

Nad rzeką Gawją leży Żemłosław, wcale bystrą, a w tem miejscu niepospolicie krętą, wpadającą do Niemna. Dziś leży między dwoma linjami kolei żelaznej, między linią Lida—Wilno i Lida—Mołodeczno. Nieskończone—w ostatnich czasach—domacywania się najracjonalniejszych rozgraniczeń administracyjnych, zawiodły najrdzenniejszą ziemię Oszmiańską, na której rozciągały się rozległe dobra Umiastowskich, wraz z Żemłosławiem—w granice powiatu Lidzkiego. Oczywiście nie żaden to dyshonor... ale zawsze! Już około roku 1840-go z dużej połaci ogromnego, co prawda, powiatu Oszmiańskiego, głównie z sądowej repartycji Miadziolskiej utworzono teraźniejszy, samoistny powiat Święciański; obecnie znów część najrodowitszą starodawnej Oszmiańszczyzny przechrzczono administracyjnie na nieistniejący dotąd powiat Wołożyński; Żemłosław, Lipniski, Gieranony odleciały... do powiatu Lidzkiego. Kraje się, jak bułkę świeżo upieczoną, najsędziwsze tradycje... Rozrywa się to, co spoiliły czasy nieskończone...

Tego jednak przecie żadną regulówką nie zatrzeć, w żaden dół nie wrzucić jak rydłem sztych piasku, pod żaden nie wziąć niwelujący strychulec, że podkomorzy oszmiański, pisarz skarbowy litewski Jerzy Wawrzyniec z Tęczyna Żemłła (nie: Żemłło jak się mylnie pisze—nawet na biletach wizytowych) był przedostatnim dziedzicem Żemłosławia, że Żemłosław przechodził kolejno przez ręce Paców, Szczyttów i Kieniewiczów i, że nie

kto inny tylko sędzia ziemski mozyrski Antoni Kieniewicz w 1807 roku Żemłosław wraz z attynencjami sprzedał Jakóbowi Umiastowskiemu.

Ród zaś Umiastowskich, pieczętujący się Rochem *Tertio* wywodzi się od Pierzchałów, w których też i Przeździeccy chcą widzieć swoich protoplastów. Wojciech Pierzchała od posiadłości swojej Umiastowo *pod Warszawą*, — pisze Ad. Am. Kosiński — przybrał rodowe nazwisko Umiastowski. Podobno tego Wojciecha cytują Akty Warszawskie już między 1430 a 1450-tym rokiem. Tegoż Wojciecha potomek, Jan, zmarły w 1609 r. był protoplastą t. zw. „litewskiej” linji Umiastowskich. Ale ani Jan ani Jakób jeno Tomasz, brat Jakóba, ugruntował znaczenie i niepowszednią zamożność Umiastowskich w naszych stronach.

Zawołanym był przedewszystkiem palestrantem; pod koniec istnienia Rzeczypospolitej dzieło jego „Proces litewski” służyło przez czas długi palestrze za kodeks niezachwianych prawideł. On to nabył Berdowszczyznę (dziś dziedzictwo p. Bronisława Umiastowskiego), gdzie też i życia dokonał, on nabył Klewicę, potem Giełozę. Umierając w 1822-gim zostawił po sobie pańską już ziemską fortunę. Ożeniony był z Puzynianką; marszałkował szlachcie oszmiańskiej. Z kolei już potem piastowali dostojny urząd marszałkowski Emil Umiastowski i Kazimierz. Kazimierz, marszałek oszmiański, zostawił po sobie dwóch synów: Alberta, rezydującego w dziedzicznej swojej Klewicy, wielkiego miłośnika starożytności i pamiątek historycznych, zapalonego bibliofila i—o którym się wyżej wspomniało, Władysława, dziedzica na Żemłosławiu.

Władysław Umiastowski, posiadający tytuł hrabiowski, skoliigacony z najprzedniejszymi na dawnej Litwie rodami, b. rotmistrz huzarów wojsk rosyjskich, b. marszałek trocki, w Żemłosławiu swoim zakochany, zwożący doń z zagranicznych wojazów wszystko, co do podniesienia i ozdoby wielkopańskiej rezydencji służyć mogło, wznosił pałac żemłosławski będący kopją pałacu Łazienkowskiego, podniósł gospodarkę na wysoką stopę, wspaniałe lasy trzymał nietknięte, a w Subotnikach, w miasteczku, a raczej dużej wsi w pobliżu Żemłosławia jął stawiać okazały kościół, w 1905-tym otwarty i konsekrowany.

Kościół Subotnicki należy bezsprzecznie do najchlubniej-

szych okazów kultury i sztuki na szeroką okolicę. Znakomicie z cegły na podwalinach z ciosanego kamienia stawiany, wystrzela wieżą swoją wysoko, widny z daleka, rzekłbyś igła kompasu wbita w ziemię między faliste pagórki, łąki nad Gawją i sosnowe, bez końca, lasy.

Z dębu misternie kształtowany, w gotyckim stylu, ołtarz wielki tudzież także kazalnica harmonizują z charakterem t. zw. nadwiślańskiego gotyku, w którym trzymana jest cała świątynia. W wielkim ołtarzu figura św. Władysława (patrona fundatora) w reliefie w srebrze masywnym. W absydzie, po obu stronach wielkiego ołtarza wpuszczone w ściany tablice marmurowe z imionami pogrzebanych w podziemiach kościoła Umiaszowskich. Tablica nagrobna ś. p. Alberta wzorowana *en miniature* na zewnętrznej tablicy z wileńskiej kaplicy św. Kazimierza; na przeciwległej ścianie, nad chrzcielnicą z marmuru i bronzu, wizerunek fundatora. Przylega do absydy i wychodzi oknami za kratki loża kolatorska z osobnym do niej wejściem. W bocznym ołtarzu śliczna Madonna w otoczeniu Świętych Pańskich, malowana na sposób minjaturowy przez Mordasewicza. Wszędzie dokoła: marmury kieleckie, kute artystycznie żelazo, gęsto powtarzające motyw herbowy lilji, bronz, dąb znakomicie wyrabiany. Na chórze dobre organy. Całość sprawia piękne wrażenie. Bogato i dostojnie. Lecz najprzedniejszą ozdobą kościoła w Subotnikach jest krypta w podziemiach gdzie w katakumbach spoczywają trumny.

Ściany wykładane labradorem. Wojna nie pozwoliła powlec stropu mozaiką wenecką, zamówioną u Salviati'ego. Na białym niebieskim tle, wystawiającym niebo — gwiazdy. W środku krypty: niski ołtarz z czarnego marmuru z katakumbowymi gołkami prymitywnymi Chrześcijaństwa. Bardzo pięknie i szlachetnie pomyślana całość. Roboty, które mają się ku końcowi, prowadzone są bez przerwy.

Poświęcam zaś kościołowi Subotnickiemu tę garść słów, które wydać się komu mogą „nie należącymi do rzeczy”, właśnie dlatego, że kościół w Subotnikach to jakby ostatni rzut ręki opiekuńczej, co nad całą tą, rozległą, czuwała okolicą. Wszędzie tej ręki pozostał ślad... choć deptano i niszczone to, co ona zasiała, poczynawszy od róż przed pałacem w Żemłosławiu

wiu i artystycznych w Subotnikach antepedjów i exvotów a kończąc na aksamitach łąk nad Gawją i sadach owocowych po folwarkach.

Rzecz do tego prowadzę, że Żemłosław z całym jego otoczeniem, z całym jakby istnem udziałem państwem wielkiej ziemskiej fortuny, z całą *miejscością*, gdzie leży, przesiąkniętą pięknymi tradycjami i wyteżoną, pełną petyzmu i miłości pracą pokoleń, to nie... ot, jakiś tam majątek „dochodowy”, jakiś tam parafjalny „zapadły kąt”.

To kawał naszej przeszłości. To szmat naszego kulturalnego dorobku. To garść ziemi naszej ukochanej, co to do serca tylko ją przycisnąć, a wnet w oczach, miłośnię w nią wpatrzonych, grać zaczniesz najczystsze, najpiękniejsze — promieniami.

Bywa tylko, że obcy człowiek, że przybysz z daleka — nic nie widzi. Nie widzi nic okrom garści szarej ziemi. Co mu do naszych świętości, do naszych tradycji, do naszego ukochania!

Jemu sosna stuletnia pod siekierą nie jęknie, jemu ruczaj nasz nic nie wyszmerze, dla niego kłós naszego żyta ma tylko — kupiecką wagę.

*

Hrabstwo Władysławowstwo Umiaszowskie dzieci nie mieli. Gdy wszelka nadzieja jęła zda się nieodwołalnie znikać, często pod dachem Żemłosławskiego pałacu poruszana była myśl poświęcenia ewentualnie na ten cel lub owej użyteczności publicznej, jeżeli nie całej magnackiej fortuny to choćby znacznej jej części. Hr. Władysław nastawał przedewszystkiem na to aby właśnie Żemłosław nie zaznał przerwy w kulturalnym swym rozwoju i — jeśli by już przyjść miało do przekazania go jakiej instytucji, — to aby stał się z czasem środowiskiem i ogniwem oświaty dla *kraju*. Bez wymieniania Puław — często one stawały na myśli dziedzicom Żemłosławia.

W duchu tej ideologii sekundowała wiernie małżonkowi swemu hrabina Janina, a gdy, nie doczekawszy potomka, zeszedł ze świata, postanowiła *wspólnie* układane plany zrealizować.

To też gdy wskrzesło i rozwijać się poczęło Państwo Polskie, budząc do życia swoje kresy, hr. Władysławowa Umiaszowska pozostawszy sukcesyjnie dziedziczką ziemskiej fortuny mężowskiej, postanowiła w początkach roku 1920 powołać do

życia fundację imienia Władysława i Janiny Umiastowskich obdarowując nią uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.

Sprawa nie poszła jak z płatka. Senat długo deliberował: przyjąć dar czy nie przyjąć? Zawsze to ambaras, fatyga... no, i niezwykła rzecz. Podpisał akt darowizny dopiero w 1922 gim J. M. rektor Wiktor Staniewicz.



Pałac w Żemłosławiu.

Jakaż to była fundacja? Co obejmowała? Jakie w skład jej wchodziły obiekty? Dalej: jaki był, ściśle przez fundatorkę określony *cel* darowizny. A po trzecie: co do dziś dnia uczynił senat uniwersytetu Stefana Batorego z kolejnymi swymi rektorami na czele dla należytego wyzyskania i spożytkowania *pro publico bono* tak iście królewskiego daru?

Postaramy się odpowiedzieć na wszystkie te pytania.

Obiekt darowizny stanowi kluczek Żemłosławski, obejmujący samo fundum czyli majątek Żemłosław, oraz dwa folwarki, które też śmiało majątkami zwać można: Hutę i Zalesie. Na ogólnym obszarze, okrągłą cyfrą 2100 dziesięcin znajdziemy 900 dziesięcin użytków rolnych tudzież 1200 dziesięcin starego, wysoko-wartościowego lasu.

Dalej przekazała margrabina Umiastowska uniwersytetowi wileńskiemu należne jej od skarbu Rzeczypospolitej sumy za wzięte pod osadnictwo wojskowe dwa majątki w Nowogródz-

kiem (Koszelew i Pużeniewicze) o łącznym obszarze plus-minus 1500 dziesięcin użytków rolnych.

Nie koniec na tem. Margrabina Umiastowska zobowiązała się wypłacać uniwersytetowi wileńskiemu *na cele fundacji tudzież na organizację objętych fundacją zakładów naukowych* — w gotowiźnie — czwartą część sum uzyskiwanych przez nią z parcelacji innych dóbr oraz z eksploatacji lasów. Ile taka czwarta część wynieść może? Da o tem wyobrażenie jeśli powiemy, że margrabina Umiastowska, po wyzbyciu się na rzecz uniwersytetu klucza Żemłosławskiego posiada jeszcze obecnie około 9000 hektarów lasu tudzież z jakich 4000 hektarów użytków rolnych. Parcelowanie i sprzedawanie idzie oczywiście nie w błyskawicznym tempie lecz już z owej czwartej części wpłynęło do kasy uniwersytetu z dziesięć wcale poważnych wpłat i nie trudno sobie wyobrazić, jaki dochód ma uniwersytet z tego źródła zapewniony na czas dłuższy.

Jakiż, spytajmy teraz, *cel* przyświecał fundatorce działającej ściśle w duchu zamierzeń nieboszczyka hrabiego Władysława?

Na gruncie wileńskim, wciąż jeszcze niemogącym się wyzbyć niektórych cech parafjańszczyzny, ukuto z zawiści ludzkiej a głównie z lekkomyślnej pasji plotkowania, puszczoną bezmyślnie w obieg legendę, że margrabina Umiastowska pośpieszyła podarować uniwersytetowi wileńskiemu Żemłosław... unikając przymusowej onego parcelacji, innemi słowy odebrania go właścicielce na te lub owe cele państwowe, na rzecz np. reformy rolnej i t. p. Nie warto tuzina słów tracić dla zbijania takiego nonsensu — chyba zważywszy na tępość niektórych umysłów. Jakże bo? Gdzież logika? Boję się aby mi czapki nie zdarto z głowy i... darowuję ją dobrowolnie Piotrowi lub Pawłowi? Osobliwy zaiste sposób... zatrzymania czapki przy sobie! A toż przecie margrabina Umiastowska tak lub owak nie ma dziś Żemłosławia. Niktże przytomny nie „ratuje“ czegoś — rzucając go w wodę.

W najmniejszej mierze nie miała p. Umiastowska zamiaru „ratować“ dla siebie Żemłosławia w ten lub ów sposób, tembardziej podarowując go uniwersytetowi. Zamiar i cel miała ściśle określony i zapisany przecie jasno i dobitnie w akcie darowizny. Przyświecała jej myśl założenia w Żemłosławiu szkoły

średniej na wzór istniejących np. w Anglii lub w Szwajcarii t. zw. liceów, z której by uczniowie (względnie i uczennice) wychodzili *od razu do warsztatów pracy praktycznej i zarobkowej*, nie potrzebując jeszcze przedostawać się — nieraz jakże mozolnie! — przez uniwersyteckie studia do upragnionego atestatu. Szkoła taka zarazem powinna by nie tylko kształcić i *wychowywać*, lecz zarazem ugruntowywać (lub ratować) *zdrowie* uczącej się młodzieży, dając jej możność jaknajobfitszego przeplatania lekcyj przebywaniem na świeżym, dobrem, niemal leczniczym powietrzu, poświęcając możliwie wiele czasu ćwiczeniom cielesnym. Dlatego — na co p. Umiasłowska zawsze wielki nacisk kładła — musiałaby szkoła Żemłosławska być *internatem*.

A cóż to za wprost idealne miejsce dla takiego internatu ów Żemłosław!

Cały dwór leży jak w parku. A pomimo to kompleks budowli gospodarskich, wraz z okazałą — pustką obecnie stojącą — gorzelnią, tworzy samodzielne ugrupowanie, w arcypraktycznym oddaleniu od pałacu i obu potężnych oficyn po obu jego stronach.

Owóż — zadrzewienia w samym dworze co niemiara.. A park łączy się niemal bezpośrednio z otaczającymi dwór dokoła głębokimi, rozległymi lasami sosnowymi. Tuż zaś i rzeka, winąca się łąkami o staj kiika od pałacu. Spacerów w bród. Nie szukać piękniejszego po zagranicznych *kurortach* jak np. spacer przez most na Gawji, sosnowymi zagajnikami, wzgórzem ponad łąkami z błyszczącą wstęgą rzeki, drogą wiodącą do Hołynki. Oczu nie oderwać od krajobrazu, od tej panoramy... A z za łąk od ściany sosnowych borów tak i ciągnie, prosto w płuca, balsamiczne, nażywicowane powietrze.

Nad Gawją — gdzie i pstrąg srebrnym skrzelem w słońcu błysnie — prześliczne rosną czarne olchy, błyszcząc ciemną swoją zielenią na szmaragdowym tle łąki... Tu i łąn zboża. Tu i nieprzerwane ptaszat świergoty. Tu i przy drodze siedzi przysadzisty borowik czekając aż go rychło rydz smakowity zluzuje. A ile wszędzie malin leśnych, czernic, poziomek!.. Wszystkiego pełno — „czem chata wiejska bogata”.

— Pokażę teraz panu — mówiła mi pani margrabina czyniąc mi uprzejmie honory swego byłego państwa, nad którym

do dziś dnia, jak się to mówi, duszę roni i które nie przestało być dla niej istną skarbnicą wspomnień, umiłowaniem najdroższym i źródłem niewyczerpanych trosk i planów — pokażę panu miejsce jak stworzone dla szkoły... dla owego zakładu, o którym mówiliśmy...

— Jakto? Jeszcze jedna budowla? Niewątpliwie znów monumentalna?

— A tak, a tak!.. Pieniądzy przecie nie zabraknie. A i zapas cegieł wcale spory jest. Drzewa w lasach dosyć. Wszystko jest! Tak, tak! Trzeba tam — o, widzi pan? — za pałacem, za stawem, wśród parku zbudować internat, wyraźnie mówię internat... dla stu chłopców, co? Da Pan Bóg, to i na jeszcze jakich kilkudziesięciu... A ja bym sama wyporządziła sale wykładowe *w pałacu*...

— W pałacu?

— A co pan myśli? Poco mnie samotnej kobiecie taki pałac dwupiętrowy?

— Pani margrabina — pozwoliłem sobie przerwać — wymówiła sobie dożywocie?

— Tak. Obejmuje ono jedynie teren ściśle pałacowy, z samym pałacem i obiema oficynami. Mam też wymówione sobie ekscypcje z ziemiopłodów, ot, pojmuje pan... konie trzymam w mieście, służby sporo, której przecie nie oddalę... Chcę jednak moje dożywocie przystosować do tego, co uniwersytet zrobi w Żemłosławiu.

Długa potoczyła się na ten temat rozmowa.

Rzeczy zaś stoją tak:

Wojna dała się srodze we znaki Żemłosławowi. Z wewnętrznej świetności pałacu nie zostało ani śladu. Rozgrabiono dosłownie wszystko. Przez trzy lata wojsko niemieckie stało załogą w calutkim dworze i — oszczędzało o tyle o ile dobytek dla własnej wygody. Przyszli atoli bolszewicy... Przyszło przechodzenie Żemłosławia z rąk do rąk... Poginęły bezcenne zbiory, jeszcze ze zbiorów Alberta Umiasłowskiego, obrócono w perzynę bezcenną bibliotekę... wszystko... wszystko... Śladu niema parterów kwiatowych... wiele drzew w parku wycięto... Z róż przepysznych, rosnących dokoła pałacu, został dosłownie, cudem ocalony, krzak jeden, jedyny. Zakwitł właśnie

na przyjazd dawnej swojej pani... tuż przed oknem byłego jej gabinetu...

Oczywiście, że i z wewnątrz i z zewnątrz pałac tudzież obie monumentalne oficyny murowane potrzebują gruntownego remontu. P. Umiastowska, cała zaprzątnięta projektami i planami społecznymi, wstrzymuje się z remontem w oczekiwaniu na decyzję senatu akademickiego: kiedy też przystąpi do realizowania głównego celu fundacji. Tymczasem senat *Almae Matris Vilnensis* ani palcem jeszcze nie ruszył w tym kierunku.

Na własne ryzyko hazarduję przypuszczenie, bo przekonany jestem, że w razie przystąpienia senatu do zakładania w Żemłosławiu szkoły z *internatem*, margrabina Umiastowska przystąpiłaby natychmiast ze swej strony do przyspasabiania pałacu na szereg sal wykładowych (np. sala pobibljoteczna śmiało by pomieścić mogła chyba stu słuchaczy), a zaś jednej z oficyn — na mieszkanie dla nauczycieli. Sądząc po entuzjazmie, z jakim p. Umiastowska mówi o zakładzie-internacie, któryby rezydencję swoją miał w Żemłosławiu, wolno mi wnosić, że ani by się zawahała wyjść daleko na spotkanie imprezie uniwersyteckiej. Dożywocie o tyle by w grę wchodziło, o ile by margrabina czyniła zeń radośnie coraz to nowe ustępstwa na rzecz umiłowanego dzieła. Aż wreszcie zredukowałoby się do paru pokojów w pałacu na prywatny p. margrabiny użytek, do jednej z oficyn na jej osobiste potrzeby, na te „gospodarskie” świadczenia, które zresztą i tak już obecnie do niej nie dochodzą.

— Bo widzi pan — mówiła mi w trakcie kilkowieściowej przejażdżki po prześlicznych żemłosławskich lasach sosnowych (co za masztowa smukłość drzew, co za złoty blask górnych pni pod zachodzące słońce!) — widzi pan, do internatu, myślę ja sobie często, zapisywałyby się dzieci, które nigdy, nigdy nie znały, co to własny dom, co to rodzinny zakątek. A to trzeba mieć we wspomnieniach! To jak ten miód, co kładzie pszczoła w ul na zimę i z którego żyje, gdy jej najciężej... Otóż tak bym chciała, tak bym gorąco pragnęła aby dla takiego np. bezdomnego chłopca, co przejdzie tu szkołę, był Żemłosław na całe życie tą stroną rodzinną, ku której będą potem lgnęły najserdeczniejsze jego wspomnienia... Co pan myśli? Wszakże to potrzebne? Bez tego żyć dusza ludzka nie może? Prawda?

Co miałem odpowiedzieć? Mnie samemu w oczach stały te lasy przepiękne i te drogi między zbożami i te łąki nadrzeczne pełne swobodnego, wesołego gwaru młodzieży *oderwanej od zaduchu miejskiego*, spędzającej tu najmiłsze, najdroższe lata życia... Co za przestwór! Co za odprężenie się wszystkich funkcji organicznych i duchowych! Jaki niezmierzony rezerwuar zdrowia i radości życia!

Jechaliśmy czas jakiś w milczeniu. Pierwsza przerwała je margrabina wymówiwszy cicho, jakby do siebie:

— Pierwszy dopiero zainteresował się rektor Zdziechowski...

— Wyobrażam sobie — wtrąciłem — jak takiego projektu, z takimi w dodatku możliwościami realizacji, uchwyciliby się np. o. o. Jezuici! Nie jestem osobiście zwolennikiem wykształcenia i wychowania jezuickiego, ale co do energii i umiejętności wzięcia się do rzeczy, trzeba oo. Jezuitom przyznać wielkie plusy, kto wie czy nie rekordowe pierwszeństwo...

— Ma pan rację, ma pan rację! — pośpieszyła żywo potwierdzić p. margrabina. Mój Boże! Co za życie potrafiliby tchnąć w całą tę okolicę! Czego by tu nie zakwitło, co za zbawienny wpływ poszedłby stąd na całą ludność okoliczną...

Przepięknie, wróżąc pełną pogodę, zachodziło już słońce.

Gdyśmy od strony Subotnik podjeżdżali ku alei wiodącej bezpośrednio przed pałac, stała w przedziwnym blasku figura Matki Boskiej nawprost wylotu alei, jakby nie słońce na skraju horyzontu, lecz ta właśnie figura paliła się słoneczną jasnością na progu Żemłosławia.



Pałac w Żemłosławiu od strony parku.

Dzień następny poświęcony był zwiedzaniu gospodarki.

— Ho, ho! — pozwoliłem sobie bąknąć już z wieczora. Profesorska gospodarka... Nie bagatela!



— Zobaczy pan sam—rzekła spokojnie margrabina.

Cóż uczynił uniwersytet wileński od daty przyjęcia ogromnej darowizny, t. j. od dn. 6-go marca 1922-go, po dziś dzień zarówno dla obrócenia jej na cele, najwyraźniej przez fundatorkę w akcie darowizny wyszczególnione i określone, jak też choćby tylko dla podniesienia Żemłosławia na przedwojenną stopę kultury rolnej, z której słynał?

„Ze środków z darowizny płynących ma Uniwersytet Stefana Batorego, w miarę środków i możliwości,—czytamy w akcie darowizny—założyć i prowadzić w *Żemłosławiu* wyższe studjum rolnicze z *internatem* dla studentów, a następnie gimnazjum: męskie i żeńskie również z *internatem*”. Z punktu 9-go aktu darowizny wyczuwamy doskonale całą troskliwość fundatorki o charakter i kierunek zakładu. Czytamy tam między innymi: „W zakładzie dla dziewcząt wychowanie ma być wszechstronne i całkowite, aby z niego wychodziły panny w zasadach religii ugruntowane, wykształcone, starannie wychowane, fizycznie zdrowe, obznajomione z praktyczną stroną życia, znające się na gospodarstwie domowym i kuchni”. Słowem niema najmniejszej wątpliwości co do *celu*, który fundatorce przyświecał.

Niestety, znalazły się w akcie darowizny ulgowe omówienia w rodzaju „część kursów Studjum Rolniczego może być prowadzona w Wilnie” lub „w miarę środków i możliwości”, z których to... furtek pośpieszył uniwersytet wileński hojnie skorzystać.

Uznał miarę środków i możliwości za tak ograniczoną, że ani kroku dotąd nie uczynił dla założenia w *Żemłosławiu* wyższej uczelni rolniczej połączonej z internatem, ani kroku nie uczynił w kierunku obrócenia wspaniałej rezydencji wiejskiej o prześwietnych warunkach klimatycznych na internatowy zakład wychowawczy, a wszystko, co mu dawała fundacja zarówno w gotówce jak *in natura* ścigał... do Wilna zaprzepaszczając jedno i drugie w t. zw. „studjum rolnicze” wiodące przy uniwersytecie wileńskim żywot—jak chodzą wieści—bynajmniej uniwersytetowi nie przynoszący zaszczytu i chluby.

Oto i wszystko.

Przepraszam. Wart obejrzenia znakomity warsztat gospodarczy rolny, oddany w ręce najwyższej u nas w kraju uczelni.

Mówię o gospodarce w samym Żemłosławiu, w Hucie i w Zalesiu. Może-ż uniwersytet wyteżył wszystkie siły dla pokazania co zrobić można na takim warsztacie rolnym jak Żemłosław?

Każdy kto praktycznie sam z gospodarką miał do czynienia, pozna od pierwszego rzutu oka gdzie w majątku prowadzona jest gospodarka energicznie i zapobiegliwie, wyrażmy się śmiało: *con amore*, a gdzie opieszale i byle jak, bez zamięłowania, gnuśnie i na oślep. Tysiącem szczegółów, bywa, że na pozór drobnych, dla niewprawnego oka, bije w oczy majątek „opuszczony”, gdzie się to i owo eksploatuje nie oglądając się na nic a inne znowuż puszcza odłogiem, gdzie nie znać ani „pańskiego oka” ani pańskiej ręki, gdzie wszystko idzie z dnia na dzień ku upadkowi i odziczeniu, a przychód z rozchodem za łby się wodzą.

Wystarczy w Żemłosławiu przejść się szeroką drogą, jakby główną ulicą, po dzielnicy zabudowań gospodarskich, od gorzelni do mostu na Gawji. Idzie się wzdłuż przepysznej — przed wojną—łąki ciągnącej się, hen, od lasów aż do poletków w stronę Podworańców. Co się z nią teraz stało—i to tuż pod dworem! Zapuszczona, nie trzebiona, wcale już gęsto odroślami zarośnięta a na domiar... tu i owdzie płotami porozgradzana, z powydzieranymi miejscami pół i ćwierćmorgówkami... na ogrody warzywne parobczane! Po najprzedniejszym „wygonie” np. dla koni, pasą się świny. Tuż przy pięknych budowlach mieszkalnych, np. przy czworakach dla parobków, pozwolono pobudować „dla żywiołka” pozbijane z desek chlewuszkę robiące wstrętne wrażenie, wprowadzające do wielkopańskiego dworu wioskowe z zapadłego kąta niechlujstwo. Wyjdźmy na pola... Całe dziesiątki dziesięcin leżą odłogiem. W stronę np. Huty całe obszary najpiękniejszych poletków, bez śladu kamienia, równych jak stół, proszących się o najpostępowszą uprawę — nietkniętą ręką ludzką. Natomiast tkniętą ręką ludzką — i jak jeszcze! — np. u drogi z Konwaliszek pozostawione umyślnie, jak szpalem u drogi — sosny stuletnie. Wycięto je. Poco? Dlaczego? Ot, spodobało się administracji uniwersyteckiej w tem akurat działalność swą wykazać.

W samym dworze wycięto przecie moc drzew o wiele cenniejszych jeszcze, kilkusetletnich—lipy, klony... Administra-

cja uniwersytecka uznała je za niezmiernie szkodliwe... dla kapusty, nieznoszącej cienia!

W stajniach, w gumnach — pustka. Na trzy majątki dwadzieścia kilka koni, a krów — dziesięć. Był rządca słabowity; potrzebował dla kuracji miodu; płacił zań chłopom sosnami, inny rządca sosny na kożuchy wymieniał. Posadzonego przy drogach ani drzewka. Służba folwarczna pali płoty... Rzucono się robić... elektrownię; wykopano rów... na gruncie pełnym źródeł; nie udało się zmienić koryta rzeki (tak!); wogóle nie udało się, a wydano parę tysięcy złotych...

Oj gospodarka, gospodarka!

Lecz może—powie kto—gruntów lichych uprawiać intensywnie... nie opłaci się? Gdzie? W Żemłosławszczyźnie? A toż większej chyba herezji nie było i nie będzie! Wystarczy przejechać się wzdłuż poletków *wioskowych*. Aż serce rośnie patrząc na urodzaj na „sznurach“ i „sznurkach“ wioskowych, nie pretendujących chyba do żadnej kultury rolnej. Chłop ma doskonale urodzaje na wybornej glebie i w Podworańcach i w Szurkuciach, i od strony Subotnik i od strony Girdziun i jak się tam wszystkie dawne wioski Żemłosławskie nazywają. Tylko na dworskich poletkach... nie święci tryumfów, oj, nie święci uniwersytecka gospodarka. Doszło do tego, że w Zalesiu zaczęto sobie najspokojniej siać... len, ów len, którego sianie miał każdy w tych stronach dzierżawca najsurowiej w kontrakcie wzbrowione. W dodatku—jeśli się nie mylę—jedynie ów len figuruje obecnie na Zaleskich poletkach...

Generalnym wielkorządcą uniwersyteckim na Fundację Żemłosławską mianowany został dr. Kazimierz Rogoyski prowadzący obecnie studjum rolnicze wszechnicy wileńskiej, a były profesor takiegoż studjum rolniczego w Krakowie, organizator doświadczalnego majątku w Mydlnikach pod Krakowem. Niestety jednak, te organizatorsko-naukowe precedensy nie wydały żadnego plonu na gruncie Fundacji Żemłosławskiej. Przy wyborze prof. Rogoyskiego na opiekuna i administratora Fundacji nie liczonego się z jego reputacją człowieka bardzo niezrównoważonego, wyrażając się bez ogródek, narwanego, który potrafił w ciągu upłynionych trzech lat z okładem tylko i jedynie nadać stosunkowi uniwersitetu z fundatorką, margrabiną Umia-

stowską, cechy zaognienia i rozdrażnienia wyrządzające ciężką krzywdę sprawie publicznej.

Już w marcu 1925-go margrabina Umiaszowska, niesłychanie wrażliwa na losy wielkiej swojej fundacji, rozmyślana w idei stworzenia z Żemłosławia placówki oświatowo-kulturalnej, jaśniejszej bodaj na Polskę całą, uczuła się zniewoloną złożyć *notarjalnie* senatowi akademickiemu deklarację, żalącą się, że senat nie wypełnia warunków umowy podpisanej przez b. rektora W. Staniewicza, że pełnomocnik senatu, prof. Rogoyski działa z jawną szkodą dla Fundacji, że sam powoduje w Głównej Komisji Ochrony Lasów zabronienie margr. Umiaszowskiej wycinania w ciągu trzech lat działanek leśnych w Żemłosławiu *) a sam przystąpił do rąbania lasu w uroczysku żemłosławskim Hołynka na przestrzeni około 80 dziesięcin **), narażając Fundację na brak środków ku jej rozwojowi, wnosząc dezorganizację w całokształt interesów margr. Umiaszowskiej, a zatem i szkodząc Fundacji samej. Najważniejszym zaś zażaleniem było nielegalne zadłużenie Żemłosławia przez pełnomocnika-administratora, który, zdążywszy obciążyć Żemłosław kaucją na rzecz Banku Gospodarstwa Krajowego w sumie 35,000 złotych, próbował — co się na szczęście nie udało — zaciągnąć w tymże Banku nową pożyczkę w sumie 400,000 złotych.

Senat odpowiedział domaganiem się wnoszenia mu przez fundatorkę sum w akcie darowizny przewidzianych. Słowem wywiązał się konflikt. Margrabina Umiaszowska proponowała wielokrotnie senatowi zwołanie narady dla uregulowania nieznoszącej sytuacji. Prócz tego niejednokrotnie interwenjowali w tej sprawie wobec senatu najwybitniejsi przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Senat... obiecywał jeszcze w 1923 r., że powoła Komisję Gospodarczą, złożoną nie tylko z profe-

*) Margrab. Umiaszowska ekscepowowała sobie wycięcie w lasach Żemłosławskich dziesięciu działanek, dlatego aby ich splenieżenie mogło zasilić w czwartej części dochody Fundacji. Pragnęła wyciąć w ciągu lat trzech wszystkie 10 działanek korzystając z przewidzianego przez prawo maximum dozwolonej proporcji.

**) Wyrabano też około 40 dziesięcin — uszczuplając tem Fundację, czego senat niema prawa czynić, a motywując to cięciem koniecznością likwidowania serwitutów i komasacji, co jednak daleko te potrzeby przekracza.

sorów lecz z rolników zawodowych, z którejby rad i wskazówek mógł korzystać generalny Fundacji administrator. Podobno taka Komisja kiedyś obradowała, ale bez udziału pełnomocników margrabiny Umiastowskiej. Lecz wszystkie te zabiegi zarówno ze strony fundatorki jak przedstawicieli społeczeństwa nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Nawet żadną ich senat nie zaszczylił odpowiedzią.

Senatowi nikt dobrej woli tudzież rzetelnej troski o Fundację Żemłosławską odmawiać nie myśli. Zawiodło go tylko haniebnie: zaufanie żywione „na kredyt” do prof. Rogoyskiego, któremu należałoby niezwlekając cofnąć generalne pełnomocnictwo, jako niezdolnemu do zrealizowania zamierzeń zarówno fundatorki jak, rzecz prosta, i samego senatu, który na wyraźnie określone cele Fundacji Żemłosławskiej dał przecie na piśmie swoją zgodę.

Margrabina Umiastowska złożyła, ściśle rzecz biorąc, całą swoją fortunę w ręce senatu akademickiego uniwersytetu Stefana Batorego. Wszak nawet punkt 6-ty aktu darowizny najwyraźniej powiada, że margrabina Umiastowska, nie zadawalniając się tem co uniwersytetowi już dała, „zapisuje testamentem rejentalnym uniwersytetowi wileńskiemu *cały swój ruchomy i nieruchomy majątek*, jaki w momencie śmierci stanowić będzie jej własność wolną od innych rozporządzeń”. Doprawdy, czegoż chcieć więcej? Nawet łożę fundatorki i dwie ławki swoje w ufundowanym przez męża kościele w Subotnikach przekazała margr. Umiastowska „na wieczne czasy na własność uniwersytetu”. A jakież to sumy ogromne obowiązała się wypłacić senatowi *à conto* wpływów z parcelacji majątków swoich, z eksploatacji lasów? Jakież to miliony zagwarantowała uniwersytetowi na przeciąg pierwszych zaraz pięciu lat od dnia podpisania aktu darowizny! Pojęcia ludzie nie mają o *rozmiarach Fundacji Żemłosławskiej*.

Na dobitkę: „O ileby — czytamy w akcie darowizny — z powodu ingerencji siły wyższej lub też z braku funduszy, Fundacja nie mogła być doprowadzoną do końca, fundatorka nie będzie miała prawa cofnąć swej darowizny”. Uniwersytet wileński przestaje być polskim, przestaje istnieć? Co wtedy? Wtedy darowizna i prawa z niej płynące przechodzą na włas-

ność uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. A na ostatek jeszcze: „Mogące wyniknąć kwestje obie strony (t. j. margrabina i uniwersytet) obowiązują się rozstrzygnąć w trybie polubownym przez wybranych przez siebie ludzi zaufania w charakterze pośredników, których decyzja będzie dla obu stron obowiązująca”.

Dosyć. Wystarczy! Niema chyba na kuli ziemskiej aktu, tak jednostronnie, na jedną stronę przekładającego z nieograniczonym zaufaniem wszystkie plusy, niema aktu darowizny tak hojnego, tak absolutnie „bez zastrzeżeń”.

Prawda! Fundatorka, wyglądając jak najwyższej, jedynej w życiu radości, kiedy też przystąpione będzie do realizacji jedynej już w życiu jej marzenia — wymówiła sobie dożywocie na zrujnowanym pałacu, na pustką stojących oficynach, na rozwalonej oranżerii, oraz na mieszkaniu dla stróża i lokaja tudzież wymówiła sobie opał na własne potrzeby (z setek dziesięcin lasu!) kawałek pola na ogrody warzywne dla jej administracji, tyle to pudrów żyta, siana, owsa, „słomy ile potrzeba”, mleko od trzech krów. Mówić by wcale o tem nie należało. Obdarowany senat winienby sam troszczyć się aby *takiej* fundatorce, *takiej* jego dobrodziejce niczego do końca życia nie brakło... Tymczasem co się dzieje? Dzieją się rzeczy wprost nie do wiary Margrabiny krowy dwie pędzone są w pole... z parobczanami krowami, nie z bydłem dworskim, podczas gdy krowy pp. administratora i rządcy po najlepszym dworskim paszą się pastwisku. Słomy... *niema* dla koni p. margrabiny; jako opał wydaje się jej za asygnacją zarządu uniwersyteckiego... zezwolenie na wykarczowanie dziesięciu wozów karczów (wyraźnie: karczów)! (5.VII.1925). Byłaby to wyższa humorystyka, jeśliby nie wchodził w grę... senat akademicki, instytucja w purpurze i gronostajach!

A może kto wykombinuje, że nie moja rzecz wglądać w te wszystkie „prywatne” sprawy? Najkategoryczniej pozwolę sobie temu zaprzeczyć.

Fundacja Żemłosławska jest wielką instytucją użyteczności publicznej. Jest to dar uczyniony bynajmniej nie takiemu to a takiemu rektorowi, nie takim to a takim dziekanom wydziałowym, nawet nie specjalnie uniwersytetowi wileńskiemu jako

takiemu, lecz dar to jest — i jaki jeszcze! — uczyniony *społeczeństwu*, które nie tylko ma prawo zeń korzystać ale też i wglądać, co z nim się dzieje.

Gdy rozwija się i w pełnym jest rozkwicie *pod opieką* ludzi energicznych a kompetentnych, wówczas społeczeństwo niema dla tych ludzi dość gorących pochwał i odznaczeń; gdy zaś marnieje — protestuje.

My zaś zarazem zanosimy do senatu akademickiego, przede wszystkim do Jego Magnificencji rektora Zdziechowskiego, najusilniejszą prośbę, aby zechciał nie zwlekając wniknąć wszechstronnie w poruszone tu (poruszone jedynie, a bynajmniej nie wyczerpane!) sprawy i *primo* przywrócić zgodne współdziałanie zarządu Fundacją z p. margrabiną Umiasłowską, która niczego bardziej nie pragnie, jak uczynić wszystko, co w jej mocy, dla ukochanego dzieła, a *secundo*, aby senat raczył wziąć się raz przecie do tego dzieła, najwyraźniej w akcie fundacyjnym sprezyowanego.

Fundacja Żemłosławska nie jest żadnym „dochodowym majątkiem“ uniwersytetu wileńskiego, nie jest ani willegjaturą dla profesorów, ani też plantacją dla nich kartofli i truskawek. To przede wszystkim wspaniały *teren wychowawczy*.

Trzeba nie dać mu zmarnować się. Trzeba, dolożywszy tylko energicznych starań (bo środki materialne są!) stworzyć z Żemłosławia coś, co chlubą może być Polski.

Wiem, ręczyć mogę, że wszelki układ ugodliwy, gwarantujący Żemłosławowi trwały rozkwit po wytkniętej drodze, przyjmie margrabina Umiasłowska z tą samą, wysoką wrażliwością uczuć obywatelskich jak ta, która źródłem była jej magnackiego daru. Wiem po nad to, że senat akademicki obrał dla przeprowadzenia takiego układu za swego zastępcę kogoś mającego wszelkie kwalifikacje dla doprowadzenia sprawy do dobrego końca. P. Józef Borowski z Trybańców w powiecie Lidzkim, z zawodu inżynier-górnik, doskonały agronom, tęgi i doświadczony gospodarz, jest, jak wskazany, nietylko do przywrócenia normalnych i jaknajlepszych stosunków między fundatorką żemłosławską a senatem akademickim, lecz też i jako — ewentualny — następca prof. Rogoyskiego. Przecież nie koniecznie i nieodzownie musi administrować Fundacją Żemło-

sławską ktoś z profesorskiego grona? To zbyt wiele, a bywa — jak w wypadku, o którym mowa — że jest wręcz fatalne.

Caveat Senatus ne quid detrimenti capiat, niech baczy Senat Akademicki, aby nie zmarniało w jego rękach *dzieło społeczne*, wielkie w swem założeniu, wielkie pod względem kapitałów, któremi rozporządza, wielkie co do znaczenia dla naszego kraju!

Wielki też, najwyższy czas targnąć sprawę z martwego punktu. Zbrodnią byłoby obywatelską dopuścić do zmarnowania Żemłosławia, tej fortuny stanowiącej jeszcze w chwili obecnej bezcenną podwalinę dla Fundacji Żemłosławskiej, bez której nie da się nawet pomyśleć postawienie na wyższą stopę studjum rolniczego, tak nieodzownego dla naszego kraju.



Procesja przy kościele w Subotnikach.



122324